

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/127684,Oboz-dla-jencow-cywilnych-z-Gdanska-w-Granicznej-Wsi-Zvilgefangenenlager-Grenzdo.html>



Napisy wykonane przez więźniów na ścianach baraków jednego z obozów, październik 1945 r. (fot z zasobu IPN)

ARTYKUŁ

Obóz dla jeńców cywilnych z Gdańska w Granicznej Wsi (Zvilgefangenenlager Grenzdorf) w latach 1939-1941

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: MONIKA TOMKIEWICZ 19.08.2026

W obozie w Granicznej Wsi więzionych było około 500 osób. Szacuje się, że w

wyniku ciężkiej i niebezpiecznej pracy, głodu i chorób zginęło tam około 250 więźniów, w tym co najmniej 40 Żydów.

W październiku 1938 r. z inicjatywy Senatu Wolnego Miasta Gdańska, w odległości blisko 1,5 km od wioski zwanej wówczas Grenzdorf, założono obóz pracy przymusowej (*Zwangsarbeitslager*).

Usytuowano go na wzgórzu i przeznaczono dla osób uchylających się od pracy i więźniów kryminalnych z więzienia przy ulicy Kurkowej w Gdańsku. W obozie umieszczono 56 więźniów, których pilnowali policjanci z gdańskiej placówki żandarmerii.

Więźniowie spali na deskach wyścielonych słomą, w dużej, wysokiej na 5 metrów sali, w której znajdował się jeden ceglany piec. Dużą uciążliwością była plaga insektów.

Osadzonych rozmieszczono w jednym baraku, składającym się z 25 izb przeznaczonych dla więźniów. W drugim (administracyjnym) urządzono kancelarię obozową, pokoje dla personelu nadzorującego, umywalnię i ustępy, stołówkę oraz magazyny żywnościowe. Pod kuchnią zbudowano piwnicę, przeznaczoną na magazynowanie ziemniaków, i bunkier. Teren obozu nie był ogrodzony. Osadzeni pracowali przy pozyskiwaniu glazów i ich rozbijaniu na kamienie oraz szuter dla gdańskiej firmy budującej drogi.

Pod koniec sierpnia 1939 r. obóz został zlikwidowany, a więźniowie powrócili do więzienia w Gdańsku.

Organizacja obozu

Po wybuchu wojny, 13 września 1939 r., w miejscu zlikwidowanego obozu pracy przymusowej utworzono obóz dla jeńców cywilnych w Granicznej wsi (tzw. *Zivilgefangenenlager Grenzdorf*). Administracyjnie jednostka ta podlegała Komendanturze Obozów Jenieckich w Gdańsku.

Pierwszym komendantem został SS-*Sturmführer* Hertzer, a jego zastępcą SS -*Oberschärführer* Paul Anker. Od grudnia 1939 r. do końca listopada 1941 r. komendantem był SS-*Obersturmführer* Richard Reddig (z przerwą

od 1 lutego do 1 kwietnia 1941 r., kiedy funkcję tę pełnił SS-Obersturmführer Fritz Meyer). Załoga obozu składała się z 30-40 esesmanów. Z dniem 1 kwietnia 1940 r. obóz Grenzdorf stał się obozem zewnętrznym podporządkowanym obozowi Stutthof i zaczął funkcjonować jako tzw. *Aussenstelle* Grenzdorf.

Dwunastogodzinna praca więźniów polegała na rozbijaniu wielkich głazów przy pomocy dynamitu, a także rozbijaniu ich młotem pneumatycznym na mniejsze części, z których uzyskiwano kostkę brukową.

Już w pierwszym dniu istnienia obozu przywieziono do niego transport 72 Polaków z Wolnego Miasta Gdańska, przetrzymywanych wcześniej w niemieckiej szkole dla dziewcząt *Viktoriaschule* w Gdańsku. Więźniowie zamieszkali w baraku w kształcie litery „T”. Spali na deskach wyścielonych słomą, w dużej, wysokiej na 5 metrów sali, w której znajdował się jeden ceglany piec. Dużą uciążliwością była plaga insektów.

W późniejszym czasie został dobudowany trzeci barak, zwany rzemieślniczym, w którym urządzono warsztaty oraz magazyn sprzętu i narzędzi. W rozbudowanym baraku administracyjnym urządzono komendanturę obozu i pomieszczenia mieszkalne dla esesmanów. Trzy baraki, tworzące podkowę, otoczono podwójnym drutem kolczastym i wieżami strażniczymi.



**Kamień z okolic byłego
niemieckiego obozu
koncentracyjnego Grenzdorf
(Graniczna Wieś). Na kamieniu
daty otwarcia i zamknięcia obozu.
Autor zdjęcia: Michał Szymański
(fot. Wikipedia/CC BY
2.5/Szymic1)**

Praca przymusowa

Niewielka grupa więźniów pracowała na terenie obozu w kuchni, pralni, magazynie, kuźni, zajmowała się czyszczeniem mundurów i butów esesmanów, sprzątaniem pomieszczeń dla więźniów i mieszkań esesmanów, pisanie na maszynie w biurze obozowym.

Połączenie niskokalorycznej diety i ciężkiej pracy przyczyniało się do wysokiej zachorowalności więźniów. Mogli oni liczyć na pomoc lekarzy-więźniów, którzy każdego wieczora z własnej inicjatywy spieszyli z pomocą.

Większość więźniów zatrudniano w pobliskim kamieniołomie w lesie oraz w żwirowni. W leśnej kotlinie zorganizowany został plac obróbki kamienia. Pozyskiwany żwir wykorzystywano do produkcji materiałów budowlanych w betoniarni-żwirowni w Skarszewach. Dwunastogodzinna praca więźniów polegała na rozbijaniu wielkich głazów przy pomocy dynamitu, a także rozbijaniu ich młotem pneumatycznym na mniejsze części, z których uzyskiwano kostkę brukową. Pozostałe kawałki głazów tłuczono na szuter, wykorzystywany do podsypywania podkładów kolejowych. Więźniowie podczas pracy ulegali licznym wypadkom, raniąc najczęściej ręce podczas uderzania młotami i kilofami w kamienie. Nie byli przy tym zabezpieczeni odpowiednimi rękawicami ochronnymi i nie otrzymywali żadnego przydziału odzieży i butów. Egzystowali w

obozie tylko w tym, w czym zostali aresztowani.

Eugeniusz Niemierski zeznał, że:

„zdarzały się przypadki, że więźniów przy pracy Reddig i podlegli mu SS-manni zmuszali do nadmiernego wysiłku, wskutek czego więźniowie ci będąc przy tym niedożywieni upadali na ziemię i wówczas Reddig kazał nam jeszcze żywych zasypywać ziemią z lorek”.

Niektórzy więźniowie na okres prac rolnych wynajmowani byli przez komendanturę do prac gospodarczych i w przemyśle. W maju 1940 r. w dwóch żwirowniach w Skowarczu zatrudniono 50 Polaków, którzy pracowali tam do końca maja 1941 r. W komandach zewnętrznych istniała możliwość nawiązania kontaktów z cywilami, kupienia dodatkowej żywności, wysłania listów do rodzin. Przydział żywności dla więźniów w obozie był ściśle określony i składał się z kawałka chleba, pół litra kawy zbożowej i litra wodnistej zupy z brukwi, kapusty i ziemniaków. Więźniowie pracujący przy tłuczeniu kamieni otrzymywali wieczorem dodatkowo trzy gotowane ziemniaki.

Połączenie niskokalorycznej diety i ciężkiej pracy przyczyniało się do wysokiej zachorowalności więźniów. Mogli oni liczyć na pomoc lekarzy-więźniów, którzy każdego wieczora z własnej inicjatywy spieszyli z pomocą chorym i opatrywali rany, pomimo tego, że w obozie brakowało wystarczającej ilości leków.

Obozową izbą chorych kierował *SS-Hauptschärführer* Walter Rappel, którego zadaniem było izolowanie chorych, a nie ich leczenie. W cięższych przypadkach chorych wysyłano do rewiru dla więźniów do gdańskiego Nowego Portu albo do obozu Stutthof. Zmarłych więźniów grzebano na cmentarzu na gdańskiej Zaspie.

Narzędzie represji

Osadzenie w obozie Grenzdorf traktowane było jak pobyt w karnym komandzie. Sami więźniowie określili to miejsce jako mordownię, a Niemcy nazywali go „obozem śmierci”. Do obozu tego skierowano znanych działaczy polonii gdańskiej, ok. 100 duchownych i pracowników polskich urzędów (m.in.: hm Alfa Liczmańskiego – komendanta Gdańskiej Chorągwi Harcerzy – oraz Wincentego Juliusza Piaseckiego, pracownika Komisariatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku. Liczba więźniów wahała się od 200 do 400 osób.

Załoga obozowa utrzymywała ostry rygor, a za wszelkie przewinienia stosowane były kary chłosty lub osadzenia w karcerze. Więziony nauczyciel o nazwisku Wiorek za nielegalne napisanie listu do żony otrzymał karę 25 uderzeń, a dodatkowo osadzono go na 2 dni w piwnicy z zimną wodą. Za ucieczkę jednego więźnia komendant R. Reddig, w celu odstraszenia pozostałych, wybrał dwóch więźniów (Jana Ćwiklińskiego z Pelplina i 17-letniego chłopaka z Tczewa), których doprowadzono nagich na plac apelowy i tam się nad nimi znęcano, a potem ich rozstrzelano.

Pod koniec marca 1940 r. z obozu Stutthof skierowano do Grenzdorfu grupę liczącą około 100 duchownych, wśród których był między innymi bł. ks. Stefan Wincenty Frelichowski z Torunia.

Na początku marca 1940 r. przywieziono do obozu grupę księży z Pomorza, wśród których był między innymi bł. ks. Marian Górecki, opiekun kaplicy pw. Matki Boskiej w Nowym Porcie oraz prefekt Gimnazjum Polskiego Macierzy Szkolnej w Gdańsku. Około 17 marca 1940 r. wywieziono go z powrotem do obozu Stutthof, gdzie został włączony do kilkudziesięcioosobowej karnej kompani. Z wyroku policyjnego sądu doraźnego skazano go na śmierć i rozstrzelano 22 marca 1940 r. w Wielki Piątek w grupie 67 wybitnych działaczy polskich z Wolnego Miasta Gdańska i Pomorza. Ks. Marian Górecki został beatyfikowany 13 czerwca 1999 r. w Warszawie przez Ojca Świętego Jana Pawła II w gronie 108 męczenników II wojny światowej.

Pod koniec marca 1940 r. z obozu Stutthof skierowano do Grenzdorfu grupę liczącą około 100 duchownych, wśród których był między innymi bł. ks. Stefan Wincenty Frelichowski z Torunia oraz księża werbiści z klasztoru w Górnej Grupie, w tym błogosławieni ks. Alojzy Liguda SVD i bł. ks. Stanisław Kubista SVD. Duchowni 6 kwietnia 1940 r. zostali z powrotem przetransportowani do obozu Stutthof i włączeni do transportu liczącego około 1000 mężczyzn, który kilka dni później 9 kwietnia wysłano transportem kolejowym do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen.

Obóz dla jeńców cywilnych Grenzdorf stał się także miejscem eksterminacji Żydów – mieszkańców Gdańska i Wybrzeża.

19 marca 1940 r. z obozu Stutthof esesmani przywieźli samochodem osobowym do obozu Grenzdorf harcmistrza Alfa Liczmańskiego, komendanta Gdańskiej Chorągwi Harcerzy w latach 1935 – 1939, nauczyciela Szkół Handlowych w Gdańsku. Liczmański został aresztowany w Gdyni 14 września 1939 r. i doprowadzony do tymczasowego obozu internowania w koszarach Gdyni-Redłowie. Stamtąd dostarczono go z grupą więźniów do obozu dla jeńców cywilnych w Nowym Porcie, a następnie przewieziono do obozu Stutthof. Pracował tam w biurze technicznym. W połowie marca 1940 r. zaczęto go szykanować i ostatecznie przewieziono go do obozu Grenzdorf. Od razu zaprowadzono go do bunkra. Harcmistrz Alf Liczmański został rozstrzelany o świcie 20 marca 1940 r. w lesie koło obozu. Świadkiem wywiezienia go na egzekucję był pracujący w warsztacie kowalskim Henryk Lewandowski, który po latach zeznał:

„Plichta zszedł do piwnicy i po chwili wyprowadził z niej Liczmańskiego, który miał na plecach plecak, po czym wszyscy wsiedli do samochodu osobowego i wyjechali poza bramę. Może po upływie pół godziny wrócił samochód wraz z Reddigiem, Plichtą i drugim SS-mannem, Liczmańskiego nie było – natomiast wspomniani przywieźli jego rzeczy, które następnie złożono w szopie położonej na terenie obozu”.

Pogrzebaniem jego ciała miał zająć się więzień Antoni Koszczół. Oznaczył on miejsce egzekucji i listownie powiadomił żonę Janinę o zgonie. Po wojnie, dzięki przekazanej przez niego informacji, doszło do odnalezienia mogiły i ekshumacji, która odbyła się 14 listopada 1948 r. Jeszcze tego samego dnia zorganizowano pogrzeb Liczmańskiego i trzech innych gdańszczan na Cmentarzu przy Pomniku Bohaterów Ofiar Hitlerizmu na

gdańskiej Zaspie.

W końcu czerwca 1941 roku do obozu Grenzdorf dużymi ciężarówkami przywieziono grupę 60 więźniów z obozu Stutthof, ubranych w polskie mundury żołnierskie, wśród których był Komisarz Rządu w Gdyni Franciszek Sokół, który po latach wspominał:

„wśród szpaleru esesmanów kazano nam iść do wnętrza baraku. Esesmani uzbrojeni w harpy obdzielali nas dotkliwymi razami, które zwyczajem obozów koncentracyjnych stanowiły tak zwane wkupienie się do obozu. W Grenzdorfie obowiązywało spanie na podłodze, na słomie. Bez jakiejkolwiek poduszki i koca, za to wśród rojów pcheł i wszy. Dostałem się na izbę, na której było trzydziestu kolegów. [...] Grenzdorf był to tak zwany obóz roboczy, filia Stutthofu, dla eksploatacji kamieniołomów. Jak mnie poinformowano, panami życia i śmierci w obozie byli *Arbeitsdienststführer*”.

Pod koniec lipca 1941 r. Franciszek Sokół został wywieziony do obozu Stutthof do bunkra, gdzie był przesłuchiwany przez funkcjonariuszy gestapo i gdzie zapadł na niego wyrok ścisłej izolacji w obozie koncentracyjnym do końca wojny. W sierpniu 1941 r. został przetransportowany do KL Mauthausen-Gusen, gdzie więziono go do 5 maja 1945 r.

Obóz dla jeńców cywilnych Grenzdorf stał się także miejscem eksterminacji Żydów – mieszkańców Gdańska i Wybrzeża. Esesmani zmuszali ich do samobójstw, wieszania, strzelali do nich podczas pracy, zmuszali do wchodzenia z ciężkim kamieniem na drzewo. Wycieńczonych topiono w leśnym bagnie, okaleczono podczas pracy.

Polski więzień Kazimierz Brzuszkiewicz opisał jeden z wyrafinowanych sposobów mordowania Żydów:

„Wagoniki, którymi dowożono duże kamienie zgmiotły jednemu z jeńców żydowskich palec u ręki. Prosił o lekarza, czy felczera dla założenia bandaża. Pokazał rękę strażnikowi. Uderzył go bydlak pałką w głowę. »ty przekłety leniu« – ryczał nad ogłuszonym. Obok była woda, tak długo go kopał, aż ten głowę wsunął do kałuży. Bulgotało, bulgotało, coraz rzadziej. W końcu przestało bulgotać. Strażnik był zachwycony. Utopił Żyda w 5 centymetrowej wodzie. »Prawdziwy zuch«”.

Mieszkaniec Gdyni Stanisław Podgórski był świadkiem mordowania się Żydów w inny sposób:

„20 marca 1940 r. wyjechałem na 18 miesięcy do Grenzdorfu. Praca nasza polegała na wykopywaniu z ziemi kamieni i przenoszeniu ich z miejsca na miejsce. Pamiętam w jedne święta Niemcy urządzili sobie »polowanie«. Nam kazali się kryć, a wybrali 12 Żydów i powiedzieli im, że mają iść do domu. Kiedy Żydzi biegli, SS-mani do nich strzelali. Okropnie prześladowali też jednego więźnia, badacza pisma świętego, oraz księży”.

* * *

Obóz w Granicznej Wsi został zlikwidowany w listopadzie 1941 r. Więźniów przeniesiono do obozu Stutthof, a w wiosce pozostawiono dwudziestoosobowe komando, którego zadaniem była rozbiórka baraków, dostarczenie desek, sprzętu oraz materiałów z rozbiórki na stację kolejową w Gołębiewku i załadowanie do wagonów towarowych. Materiały te zostały rozdysponowane pomiędzy obozy w Potulicach i Stutthof. Po wykonaniu zadania również ci więźniowie zostali przeniesieni do obozu Stutthof.

W obozie w Granicznej Wsi więzionych było około 500 osób. Szacuje się, że w wyniku ciężkiej i niebezpiecznej pracy, głodu i chorób zginęło tam około 250 więźniów, w tym co najmniej 40 Żydów. Zmarłych pochowano na cmentarzu na Zaspie w Gdańsku. Natomiast dla części zamordowanych więźniów miejscem wiecznego spoczynku pozostał las i bagna otaczające obóz.

COFNIJ SIĘ